

# UNIwersytet Gdański W OKRESIE STANU WOJENNEGO

**W procesie przemian ustrojowych w Polsce trudną do przecenienia rolę odegrały uczelnie wyższe, zwłaszcza te najbardziej liczące się w kraju: Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Jagielloński czy Uniwersytet Wrocławski. Uczelnie te, ze względu na swą wielkość, tradycję i jakość kadry naukowej, stanowiły intelektualne zaplecze antykomunistycznej opozycji oraz wywierały na nią zauważalny wpływ. Do tego grona na początku lat osiemdziesiątych dołączył Uniwersytet Gdański, co wynikało nie tyle z jego wielkości i naukowego potencjału, ile bardziej z położenia: od Stoczni Gdańskiej dzieliło go tylko kilka kilometrów.**

W sierpniu 1980 r. Uniwersytet Gdański liczył niewiele ponad dziesięć lat. Prowincjonalna do tej pory uczelnia nagle znalazła się niemal w centrum wydarzeń, które wstrząsnęły nie tylko Polską, ale były ważne także dla całego bloku wschodniego. Wcześniej – w październiku 1956 r. i w marcu 1968 r. – jego poprzedniczki (Wyższa Szkoła Pedagogiczna i Wyższa Szkoła Ekonomiczna) nie przejawiały dużej aktywności politycznej. Centrum studenckiego protestu znajdowało się wówczas na Politechnice Gdańskiej, największej trójmiejskiej uczelni. Wydarzenia marcowe nie miały żadnego wpływu na decyzję o utworzeniu uniwersytetu w Gdańsku 20 marca 1970 r.

Sierpień '80 stanowił w dziejach Uniwersytetu Gdańskiego bardzo istotną cezurę. Strajki stoczni i wielu innych zakładów Trójmiasta zaskoczyły społeczność akademicką. Na uczelni trwał okres wakacyjny. Pracownicy uczelni stosunkowo słabo i dość późno zaakcentowali swoje poparcie dla zainicjowanego przez stoczniowców zrywu. Większość kadry naukowej, a zwłaszcza profesura (z wyjątkiem prof. Roberta Głębockiego), zajęła postawę wyczekującą. Bardziej radykalni byli pracownicy Działu Transportu, którzy 19 sierpnia odmówili przystąpienia do pracy. Większą aktywność wykazali natomiast studenci, z których kilkudziesięciu czynnie wspierało strajk w Stoczni Gdańskiej. Wspomnę tylko o jednej z ikon gdańskiego Sierpnia, studentce polonistyki Magdalenie Modzelewskiej.

W gronie ekspertów, którzy wspierali strajkujących stoczniowców, przeważały osoby z Warszawy. W prowadzonych w Stoczni Gdańskiej eksperckich rozmowach brał udział jeden pracownik gdańskiej uczelni, Lech Kaczyński, który jednak nie wchodził formalnie w skład Komitetu Doradczego. Później, jesienią 1980 r., wspierał on rozmowy płacowe „Solidarności”, m.in. wspomagając merytorycznie Alinę Pienkowską w negocjacjach dotyczących podwyżek w służbie zdrowia.

Lata osiemdziesiąte to szczególnie, a nawet przełomowy okres w krótkich dziejach uniwersytetu, który w czasie kilkunastu miesięcy „karnawału Solidarności” politycznie „wydoroślał”. Wniósł on zauważalny wkład w walkę o demokratyczną Polskę, o czym zdają się m.in. świadczyć politycy, którzy studiowali bądź pracowali na UG, że wymienię tylko Annę Głębocką-Zielińską, Przemysława Gosiewskiego, Lecha Kaczyńskiego, Janusza Lewandow-

skiego, Donalda Tuska i dziesiątki innych. Większość z nich była związana z gdańską uczelnią na początku lat osiemdziesiątych.

Po wprowadzeniu stanu wojennego zarówno dla Macieja Żylicza, kierującego rozważnie uniwersytecką „Solidarnością”, jak i dla związanego z nią Roberta Głębockiego, pierwszego wybranego w sposób demokratyczny rektora UG, szybko stało się oczywiste to, że strajk generalny byłby utopią. Potwierdzeniem tego było niedopuszczenie w Stoczni Gdańskiej do zorganizowanego protestu z udziałem większości załogi. Trudno też utrzymywać, że w grudniu 1981 r. strajk był w tym najważniejszym wówczas w Polsce zakładzie najlepiej zorganizowany, a jego pracownicy wykazywali duże zdeterminowanie. Należy przypomnieć, że system trzymał się stosunkowo mocno i komunistyczne władze ani przez moment nie były poważnie zagrożone. Co więcej, wybrały one optymalny, z ich punktu widzenia, moment wprowadzenia stanu wojennego.

Swoimi zarządzeniami władze podsycaly atmosferę chaosu m.in. w środowisku uniwersyteckim. Podjęły one decyzję, że w ciągu kilkunastu godzin studenci powinni opuścić akademiki, zabierając wszystkie swoje rzeczy. Rozpuszczano przy tym plotkę, że w domach studenckich będą kwaterować zomowcy lub żołnierze, a nawet że staną się one szpitalami polowymi. Studenci dowiedzieli się też, że Trójmiasto znajduje się w strefie przygranicznej i że w Gdańsku, Gdyni i Sopocie nie można samowolnie zmieniać miejsca pobytu; trzeba uzyskać na to administracyjną zgodę.

Mimo zakazu władz w poniedziałek 14 grudnia 1981 r. po południu został zwołany wiec w auli Wydziału Humanistycznego UG, podczas którego podjęto decyzję, że w gmachu Wydziału Humanistycznego i w budynku Wydziału Matematyczno-Fizycznego będzie się odbywać strajk okupacyjny. Na czele Uczelnianego Komitetu Strajkowego stanął przewodniczący „Solidarności” Maciej Żylicz; w skład UKS weszło po pięciu pracowników i studentów. W strajku wzięło udział, według moich szacunków, około pięciuset osób; u wielu z nich widać było ogromną determinację i świadomość powagi sytuacji. Odnoszę wrażenie, że osoby zamierzające podjąć bezterminowy strajk okupacyjny brały pod uwagę poważne sankcje, które mogą je dotknąć. Najczęściej spodziewano się usunięcia z pracy i studiów. Liczono się też z bardzo prawdopodobnym rozwiązaniem siłowym i pobiciem przez zomowców.

Już w drugim dniu strajku w godzinach wieczornych w auli Wydziału Humanistycznego Maciej Żylicz zwołał wiec, by zakomunikować strajkującym decyzję o zawieszeniu strajku okupacyjnego. W tym wypadku UKS nie zamierzał dopuścić do dyskusji i wymiany zdań, które mogłyby doprowadzić do powzięcia innej niż zaplanowano decyzji. Podczas wiecu zabrał głos przybyły ze strajkującej Stoczni Gdańskiej działacz „Solidarności” i zaapelował o udanie się do „centrum” oporu. Studenci i pracownicy UG mieli pojechać tramwajem lub kolejką z uczelni do Stoczni Gdańskiej i wesprzeć słabnący tam strajk. Czym się kierowano, wystosowując taki apel? Zasilenie dogorywającego strajku w Stoczni Gdańskiej przez nieprzekraczającą stu osób grupę zdeterminowanych studentów z UG i kilku innych trójmiejskich uczelni nie mogło przecież zmienić tego legendarnego, a jednak świecącego pustkami zakładu w ogólnopolskie centrum oporu. Mróz, niezdecydowanie, kilka pacyfikacji na początku stanu wojennego, pogłębiający się u tysięcy stoczniowców brak wiary w sukces – wszystko to spowodowało, że skuteczny protest okazał się w grudniu 1981 r. niemożliwy.

Wywiązała się gorąca dyskusja, w której najbardziej dramatycznie zabrzmiał głos prof. Jerzego Zaleskiego. Zaapelował on przede wszystkim do podatnych na uleganie emocjom studentów, by nie szli do stoczni. Byłby to bowiem – jak stwierdził – krok nierozważny, który nie zmieni w niczym sytuacji, a może wywołać fale represji. Zaleski podkreślił również, że

choć bitwa została przegrana, to jednak wojna trwa dalej. Nie powinno się więc szafować siłami i podejmować działań z góry skazanych na porażkę. Do stoczni zdecydowało się pojechać kilku pracowników uczelni i grupa studentów.

Dwa budynki oliwskiego kampusu opuścili najpierw studenci, później pracownicy, a na samym końcu osoby wchodzące w skład UKS i służby porządkowej. Budynki zostały z grubsza posprzątane, tak by władze nie mogły później znaleźć pretekstu do oczerniania strajkujących.

Po trzydziestu latach trudno ocenić, jaką rolę w zakulisowych rozmowach odgrywali przedstawiciele KU PZPR UG, zwłaszcza Józef Bachórz. Niewątpliwie jednak oni również szukali rozwiązania i poczuli się do odpowiedzialności za uczelnię. Najprawdopodobniej osobą, która miała decydujący wpływ na zawieszenie (a w praktyce zakończenie) strajku okupacyjnego, był rektor Robert Głębocki; cieszył się dużym autorytetem i członkowie UKS darzyli go pełnym zaufaniem. Był na niego wywierany silny nacisk, m.in. – jak wspomina Maciej Żylicz – ze strony prorektorów. Wydaje się również, że ówczesny I sekretarz gdańskiego KW, Tadeusz Fiszbach, nie był zwolennikiem rozwiązania siłowego. Pozostawał on jednak pod mocną presją wojskowych i takich przedstawicieli „partyjnego betonu”, jak pnący się w tym czasie do góry Edmund Kijek, absolwent Wojskowej Akademii Politycznej, który zdecydowanie dążył do użycia siły.

Po 13 grudnia dla wojskowych wprowadzających stan wojenny na Pomorzu najważniejszym zadaniem było złamanie oporu w Stoczni Gdańskiej i opanowanie największych zakładów pracy w Trójmieście. Z pewnością w tym czasie Uniwersytet Gdański nie należał do ich głównych celów operacyjnych. Dlatego też osoby uczestniczące w strajku okupacyjnym w oliwskim kampusie nie były poddawane takiej presji jak stoczniowcy czy portowcy. Nie bez znaczenia było i to, że pracownicy uczelni i studenci strajkowali w ogrzanych budynkach, podczas gdy w Stoczni Gdańskiej ostra zima dawała się protestującym mocno we znaki.

Wsparcie przez studentów i pracowników UG strajku w Stoczni Gdańskiej budzi mieszane uczucia. Z jednej strony była to rozpaczliwa próba zmienienia niekorzystnego obrotu wydarzeń i powiedzenia Polsce, że w tym symbolicznym miejscu opór nie został złamany. Z drugiej strony – dla osób, które zainicjowały zasilenie słabnącego strajku w stoczni, powinno być oczywiste, że po zajęciu zakładu przez jednostki ZOMO studenci będą poddawani dużym represjom. Czy przebywający w Stoczni Gdańskiej działacze „Solidarności” mieli prawo narażać ich na aresztowania? Jak widać, w atmosferze pogłębiającej się nerwowości zabrakło wyobraźni i poczucia odpowiedzialności za dalszy los młodzieży studenckiej. A przecież zasilenie grupą nieprzekraczającą stu osób słabnącej akcji protestacyjnej w stoczni nie było w stanie niczego zmienić. Taki pogląd reprezentował m.in. przewodniczący „Solidarności” na UG Maciej Żylicz.

W następnym dniu po zawieszeniu strajku okupacyjnego studenci i pracownicy uczelni wraz z kilkudziesięcioma tysiącami osób wzięli udział w walkach ulicznych w śródmieściu Gdańska. Warto zwrócić uwagę, że wśród żołnierzy byli powołani kilka miesięcy wcześniej na ćwiczenia rezerwiści. Wielu z nich miało zapewne prosolidarnościowe poglądy. Nic zatem dziwnego, że niekiedy szybko następowała fraternizacja obu stron. Komunistyczne władze w ograniczonym zakresie mogły liczyć na armię, zwłaszcza na rezerwistów wcielonych do wojska w lecie i na jesieni 1981 r. Niektóre, „niepewne” jednostki były zresztą szybko wycofywane. Kwestia dyscypliny w skierowanych zarówno do Gdańska, jak i do innych miast jednostkach wojskowych czeka jeszcze na wielostronną analizę.

Po ogłoszeniu stanu wojennego dla niemal wszystkich zainteresowanych było oczywiste, że odgórna dymisja rektora UG jest kwestią co najwyżej kilku miesięcy. Tak więc zmiana ta nie mogła być dla środowiska uniwersyteckiego wielkim zaskoczeniem, choć sporo osób miało nadzieję, że władze, wiedząc, iż Robert Głębocki nie jest politycznym radykałem, lecz

AIPN



Gdańsk, 16 lub 17 grudnia 1981 r.

człowiekiem kompromisu, pozostawia go na stanowisku rektora. Nadzieje te okazały się jednak płonne i w kwietniu 1982 r., zapewne nie bez wpływu gdańskiego KW, powołano nowego rektora. Można snuć domysły, dlaczego tę decyzję podjęto dopiero ponad cztery miesiące od wprowadzenia stanu wojennego. Władze zapewne ważyły, kiedy będzie najlepiej – w kontekście sytuacji polityczno-społecznej, z punktu widzenia „postępującej normalizacji” – zdecydować się na dymisję Głębockiego. Być może brano pod uwagę nie tylko możliwe protesty na uczelni, ale i ogólny rozwój sytuacji w Trójmieście.

Odwołany przez ministerstwo rektor nie podyślał emocji i nie sprowadzał swojej dymisji do płaszczyzny urażonych ambicji. Przekazując najwyższy na uczelni urząd Bronisławowi Rudowiczowi, starał się o zachowanie odpowiedniej formy. Miał poczucie odpowiedzialności za losy UG i był świadom niebezpieczeństwa degradacji uczelni.

Nowy rektor nie był „jastrzębiem”. Podobnie jak jego poprzednik pochodził z Kresów Wschodnich; przymusowo wywieziony na Wschód poznał z autopsji „uroki” władzy sowieckiej. Zapewne te doświadczenia wpływały na postawę „przywiezionego w tecze” rektora. Wbrew obawom żywionym przez część społeczności uniwersyteckiej, ale także wbrew oczekiwaniom kierownictwa partyjnego, Rudowicz nie okazał się dyspozycyjnym urzędnikiem. Niejednokrotnie wspierał więzionych studentów i pracowników i starał się „wyciągnąć” ich na wolność. Narzucony odgórnie rektor nie uosabiał aparatu przemocy, jak np. w Wyższej Szkole Morskiej w Gdyni. Oczywiście byłoby nieporozumieniem ubieranie Rudowicza w szaty Konrada Wallenroda; na pewno nie był też człowiekiem „Solidarności”. Jednak mimo swej przynależności do partii odpowiedzialnej za wprowadzenie stanu wojennego rektor miał przede wszystkim na względzie interes uniwersytetu i dążył do nieusuwania z uczelni z przyczyn politycznych jej pracowników oraz studentów.

Oprócz działalności podziemnej, której jednym z przejawów było wydawanie prasy i ulotek, malowanie napisów itp., uniwersytet był miejscem różnego rodzaju akcji protestacyjnych. Do pierwszej od ogłoszenia stanu wojennego demonstracji doszło na uczelni 13 maja 1982 r. Była ona odpowiedzią na apel Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej. Podobny protest zorganizowano 16 czerwca 1982 r. i uczestniczyło w nim kilkaset osób. Należy dodać, że w celu uniemożliwienia uniwersyteckiej „ekstremie” akcji protestacyjnej do „zagrożonych” placówek uczelni zostali oddelegowani przedstawiciele Studium Wojskowego, którym przypadła misja wsparcia „cywilnego” aktywu partyjnego. Ludzie ci, poza agresywną agitacją na poziomie stalinowskich politruków, w razie potrzeby ściśle współpracowali z funkcjonariuszami SB, o czym świadczy przypadek internowanego studenta Jarosława Słomy.

W gdańskiej uczelni WRON[a] miała swoje „ramię”, którym był kierujący Studium Wojskowym, a zarazem komisarz wojskowy płk Ludwik Kowiel. Podstawowa Organizacja Partyjna w Studium Wojskowym wyróżniała się wśród organizacji partyjnych w innych placówkach na UG wiernopoddąństwem w stosunku do ekipy Wojciecha Jaruzelskiego. Świadczy o tym np. aresztowanie studenta Krzysztofa Dowgiałły za to, że na zajęciach „miał chęć” dyskutować o zasadności wprowadzenia stanu wojennego z płk. Ludwikiem Kowielem (który w marcu 1983 r. otrzymał, jak na ironię, odznaczenie „Zasłużony Nauczyciel PRL”). Na drugim biegunie znajdował się Wydział Matematyczno-Fizyczno-Chemiczny, a zwłaszcza Instytuty Fizyki i Matematyki. Nieprzypadkowo też duży odsetek osób represjonowanych stanowili pracownicy i studenci wspomnianych placówek.

Lista osób aktywnie zaangażowanych w działalność opozycyjną jest długa. Wspomnieć trzeba zwłaszcza o Jerzym Popce, który był pomysłodawcą i zarazem współwykonawcą wielu akcji protestacyjnych, w tym nadawania na terenie uczelni komunikatów podziemnego radia. Znaczącą rolę w działalności podziemnej odgrywali: Wiesław Głowczyński, Jędrzej Smulkowski, Piotr Kwiek, Bogdan Olszewski, Tomasz Pluciński, Jerzy Grzywacz, Henryk Szabała, Jerzy Zaleski i Janusz Golichowski, by wymienić tylko niektórych. Dla pełniejszego obrazu winno się wspomnieć o kilku działaczach NZS. Bezsprzecznie największą indywidualnością wśród nich był tragicznie zmarły Maciej Płażyński, niekwestionowany lider NZS na gdańskiej uczelni. Wielkie zasługi położyli także Marek Sadowski, Andrzej Kasperek, Marek Zająkała i Jarosław Słoma.

Działacze uniwersyteckiej „Solidarności” starali się wykorzystywać wszelkie sposobności (m.in. uroczystości religijne) do zademonstrowania swojego sprzeciwu wobec restrykcji stanu wojennego. Między 16 a 23 czerwca 1983 r. odbywała się w Polsce druga pielgrzymka Jana Pawła II, który nie mógł przybyć do Gdańska. Wśród milionów wiernych uczestniczących w odprawianych przez papieża mszach brały udział tysiące mieszkańców Trójmiasta. Bardzo licznie zgromadzili się oni zwłaszcza 17 czerwca 1983 r. na Stadionie Dziesięciolecia i wokół niego. Wcale niesporadycznie widoczne były transparenty „Uniwersytet Gdański” pisane charakterystyczną dla „Solidarności” czcionką. Mimo że autokary i samochody osobowe z trójmiejską rejestracją były zatrzymywane i obszukiwane przez funkcjonariuszy SB, dzięki wcześniejszym zabiegom z reguły udawało się wywieść ich w pole. W jednym z autokarów wiozących pracowników UG znajdował się m.in. zaszyty w poduszce duży transparent „Solidarności”. Na Stadionie Dziesięciolecia trzymali go Kazimierz Nowaczyk i Witold Rosicki. Transparent z napisem „Uniwersytet Gdański” spotkał się z aplauzem, a Jan Paweł II wyraźnie go pobłogosławił. Z moich obserwacji wynika, że wśród pielgrzymów były setki, a może nawet kilka tysięcy studentów i pracowników z uniwersytetu i innych trójmiejskich uczelni.

Skala represji wobec studentów gdańskiej uczelni nie była jednolita. Student I roku Cezary Godziuk otrzymał najwyższy wyrok wśród młodzieży akademickiej w Polsce. Został skazany na sześć lat więzienia. W procesie przed Sądem Marynarki Wojennej w Gdyni on i czterech jego kolegów – Marek Czachor, syn Ewy Kubasiewicz oraz Krzysztof Jankowski, Sławomir Sadowski i Jarosław Skowronek – zostali skazani w sumie na 24 lata. Nie byli to jedyni skazani przez wspomniany sąd. Student polonistyki Andrzej Radajewski za rozdawanie ulotek otrzymał wyrok trzech lat pozbawienia wolności.

Władze UG nie stawiały sobie za cel usunięcia z uczelni osób, które były aresztowane za udział w demonstracjach, druk lub kolportaż nielegalnych wydawnictw itp. Wręcz przeciwnie, przy lada okazji występowały w obronie więzionych studentów, żądając wypuszczenia ich na wolność. W latach osiemdziesiątych na Uniwersytecie Gdańskim nie było osób skreślonych z listy studentów, aczkolwiek byli tacy, których zawieszano w prawach studenta na pewien czas. Wyjątkiem był Julio Cesar Paucar Peres, pochodzący z Limy student IV roku handlu zagranicznego, który aktywnie włączył się w podziemną działalność. Musiał on 13 stycznia 1982 r. opuścić Polskę bez prawa powrotu. W jego przypadku władze uczelni rzeczywiście nie mogły nic zrobić (interwencje utrudniało obce obywatelstwo studenta).

Represje, jakie dotknęły studentów i pracowników gdańskiej uczelni, w dużej mierze były konsekwencją zatrzymania ich 16 grudnia 1981 r. w Stoczni Gdańskiej. O ile większość stoczniowców po wylegitymowaniu przez milicję mogła powrócić do domów, o tyle osoby „z zewnątrz” potraktowano znacznie ostrzej. Po około dwugodzinnym przetrzymywaniu na mrozie wprowadzono wszystkich do sali BHP. Zatrzymani studenci musieli stać przez kilka godzin bez możliwości udania się choćby do toalety. Byli stale poniżani przez pilnujących ich zomowców. Nie mogli nawet ze sobą rozmawiać, gdyż zomowcy wykorzystywali każdą sposobność, by bić uczestników strajku. Później prawie czterdziestu studentów przewieziono do więzienia w Starogardzie Gdańskim. Tam stawali przed kolegium, które zasądziło kary wysokich grzywn lub kilkutygodniowego pobytu w więziennych celach.

Represjonowanych studentów i pracowników UG było więcej. Wprawdzie na obecnym etapie badań trudno jest podać dokładne dane liczbowe, ale pewnym przybliżeniem problemu może być liczba internowanych – dziewiętnaście osób z uczelni. Tyle samo osób internowano też z Politechniki Gdańskiej. Przykładowo na dwóch krakowskich uczelniach było łącznie internowanych czterdziestu studentów i pracowników: na UJ – siedemnastu studentów i czterech pracowników; w Akademii Górniczo-Hutniczej – jedenastu pracowników i ośmiu studentów. Bardzo ważne było to, że wychodzący z internowania i więzień studenci i pracownicy UG mieli dokąd wracać, np. anglista Wojciech Kubiński, który za wydawanie w podziemiu pisma spędził w areszcie blisko rok, był mile zaskoczony, że mógł podjąć pracę, jakby nic się nie stało.

Skala represji na UG była jednak znacznie mniejsza niż np. na Uniwersytecie Śląskim i uczelniach wrocławskich. Wśród osób aresztowanych i internowanych na UG oprócz studentów byli tylko adiunkci; represje te nie objęły samodzielnych pracowników naukowo-dydaktycznych. W gdańskiej uczelni nie doszło też, jak to miało miejsce na Uniwersytecie Śląskim i Uniwersytecie Wrocławskim, do internowania przedstawicieli władz rektorskich i dziekańskich. W akcji represyjnej w stosunku do pracowników i młodzieży studenckiej na UG sporo było niekonsekwencji. Z jednej strony były one wynikiem działalności ukrytego jak najgorszą sławą Sądu Marynarki Wojennej, z drugiej – zależały od władz rektorskich, dziekańskich i instytutowych, które były w stanie (mimo nacisków z zewnątrz) przeciwdziałać czystkom kadrowym wśród zaangażowanych w antykomunistyczną działalność pracowników i relegowaniu z uczelni studentów.

Blisko rok po zniesieniu stanu wojennego senat uczelni 31 maja 1984 r. wybrał nowego rektora na okres do 31 sierpnia 1987 r. Został nim prof. Karol Taylor, który starał się bezpiecznie przeprowadzić uczelnię przez trudny okres, dążył do integracji środowiska uczelnianego i nie był zwolennikiem ścisłej współpracy z KU PZPR. Wiedział, że istnieją granice niezbędnego współdziałania z władzami i że granic tych nie można przekraczać, co potwierdziła jego postawa w sprawie Marcina Antonowicza.

Bestialskie pobicie i (w jego wyniku) śmierć Antonowicza – studenta I roku chemii i olimpijczyka – zbulwersowało środowisko gdańskiej uczelni. Został on zatrzymany przez funkcjonariuszy ZOMO 19 października 1985 r. w Olsztynie, swoim rodzinnym mieście. Dwóch jego kolegów, którzy przedstawili dowody osobiste, od razu zwolniono. Antonowicz miał natomiast przy sobie tylko legitymację studencką, potwierdzającą, że studiuje w Gdańsku. Czy to stało się powodem pobicia?

Śmierć studenta Uniwersytetu Gdańskiego nie przeszła bez echa. Przedstawiciele uczelni, z rektorem Taylorem na czele, wzięli udział w uroczystościach pogrzebowych, które odbyły się 6 listopada 1985 r. w Olsztynie. W ostatniej drodze zamordowanemu studentowi towarzyszyło kilkadziesiąt tysięcy osób, w tym kilkuset pracowników i studentów UG. Dla rektora Karola Taylora było czymś oczywistym, że „należy dać świadectwo prawdzie i jednoznacznie zaprotestować przeciwko tej tragedii”<sup>1</sup>. Władze usiłowały przeszkodzić w dotarciu gdańskich autokarów do Olsztyna na planowaną godzinę. Po drodze były one zatrzymywane i poddawane drobiazgowej kontroli. Zgromadzeni w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa czekali jednak na przedstawicieli gdańskiej uczelni. Trumnę z kościoła na odległy o kilka kilometrów cmentarz nieśli Maciej Żylicz i inni pracownicy oraz studenci UG. Nad grobem Marcina Antonowicza zabrał głos rektor UG, który powiedział: „Przybyłem tu, by jako rektor Uniwersytetu Gdańskiego w imieniu całej społeczności tej uczelni pożegnać naszego studenta Marcina, niestety na zawsze, i by połączyć się w smutku i bóleści z Jego rodziną, z Jego przyjaciółmi i kolegami”.

Odważne, a przy tym pełne godności wystąpienie Taylora nie mogło oczywiście pozostać bez reakcji władz, czego miał on pełną świadomość. Już w trzy tygodnie po pogrzebie, 27 listopada 1985 r., odwołano go z urzędu rektora UG. Tym samym z czterech dotychczasowych rektorów UG dwóch zostało usuniętych z zajmowanego stanowiska z przyczyn politycznych.

Wyznaczony przez władze w Warszawie na następcę Karola Taylora Mirosław Krzysztofiak nie był rektorem cieszącym się wśród pracowników i studentów UG specjalnie wielkim prestiżem. Bardziej otwarty i szukający kompromisowych rozwiązań był kolejny rektor Czesław Jackowiak, który kierował uczelnią w latach 1987–1990. Był to okres trudny, by wspomnieć tylko o tym, że w maju 1988 r. studenci UG, jako jedyni w kraju, podjęli kilkudniowy strajk okupacyjny i w ten sposób wyrazili swoją solidarność z protestującymi stoczniovcami.

W obfitujących w wydarzenia polityczne latach osiemdziesiątych młody uniwersytet zyskał własną tożsamość i już w III Rzeczypospolitej stał się „kuźnią” kadr dla kolejnych parlamentów i rządów. Dość powiedzieć, że w 2005 r. w drugiej turze wyborów prezydenckich absolwent historii UG, Donald Tusk, zmierzył się z Lechem Kaczyńskim, który na gdańskiej uczelni przepracował ćwierć wieku.

<sup>1</sup> *Profesor Karol Taylor. Wspomnienia*, Gdańsk 1999, s. 269. Zob. też B. Synak, *Moja kaszubska Stegna*, Pelplin 2010, s. 171–175.